

Z cyklu
Kazimierza
Przychodzkiego:
ROBOTNICY

SPAWACZ

(Andrzej
Szablewski
z „Wiepofamy”).



GŁOS
tygodnia
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 366 3 XI 1968 Rok VIII

ZAANGAŻOWANIE ROZUMOWE I UCZUCIOWE NASZE ROZMOWY

„W atmosferze stworzonej przez rewizjonistyczną politykę odwetową i niepomaganą propagandę antykomunistyczną odrodziły się i rozwinęły się siły neohitlerowskie, które zdobywając sobie w społeczeństwie zachodniemieckim coraz szersze oparcie, nie kryją się z zamierzeniami zdobycia władzy”.

(Z Tez na V Zjazd PZPR)

Ideologia nacjonalistyczna nie jest w Niemczech ani zjawiskiem samodzielnym, ani też zjawiskiem nowym. Była ona od końca XIX w. głównym orężem ideologicznym klas reakcyjnych w walce z rewolucyjnym ruchem robotniczym i jego ideologią internacjonalizmu. Nasilenie propagandy nacjonalistycznej w Niemczech osiągnęło w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu szczególnie rozmiary, możliwe ze względu na szereg czynników, których nie możemy tu oczywiście szczegółowo omówić. Propaganda ta wydała owoce w postaci głębokiego zatrucia wielkich odłamów społeczeństwa niemieckiego, czego najjaszawszym dotąd przejawem był hitlerizm.

Stąd też zacieśnianie pojęcia tzw. nieprzecieżonej przeszłości do samego tylko hitlerizmu, który był w ogromnej mierze skutkiem, nie zaś przyczyną owego zatrucia, stanowiłoby nadmierne zawężanie badawczego pola widzenia, prowadzące z natury rzeczy do błędnych rezultatów poznawczych.

Trzy kryteria oceny

Rozpatrując system polityczno-wychowawczy Niemieckiej Republiki Federalnej należy też zastosować co najmniej trzy podstawowe kryteria oceny:

▲ po pierwsze — obiektywną wartość treści nacjonalistycznych — w tym oczywiście również i przede wszystkim zdecydowanie nacjonalistycznych — w całym szeroko poję-

tym systemie wychowania politycznego, za który ponoszą odpowiedzialność władze Niemieckiej Republiki Federalnej;

▲ po drugie — stopień uwzględnienia wspomnianego współczynnika zatrucia nacjonalizmem i stosowane odtrutki. Jest rzeczą oczywistą, że brak leczenia w przypadku choroby stanowi działanie obiektywnie szkodliwe; odpowiedzialność

Andrzej Józef Kamiński

Nauczyciele neohitlerizmu

wzrasta wraz ze stopniem świadomości istnienia choroby i konsekwencji takiego zaniechania;

▲ po trzecie wreszcie — stopień przeciwdziałania tym środkom oddziaływania polityczno-wychowawczego, które obecnie służą zatrucaniu społeczeństwa zachodniemieckiego, a za których występowanie i stosowanie władze Niemieckiej Republiki Federalnej nie ponoszą bezpośredniej odpowiedzialności. Ich polityczna odpowiedzialność za tolerowanie owych środków i ich stosowanie jest już zagadnieniem odrębnym, które leży poza sferą oceny systemu polityczno-wychowawczego NRF.

Ponieważ niniejsze uwagi dotyczą w zasadzie tylko pierwszej sprawy, która też znajduje tu nieco szersze omówienie, uważamy za konieczne stwierdzić, że ocena systemu polityczno-wychowawczego NRF wedle

drugiego i trzeciego z wyliczonych kryteriów musi być jak najbardziej negatywna.

Chwyt obliczony na odwrócenie uwagi

Zagadnienie nacjonalizmu niemieckiego od niedawna nie istniało zupełnie ani dla zachodniemieckich nauk politycznych, ani dla publicystyki, ani dla nauk pedagogicznych. Samo pojęcie nacjonalizmu i nieliczne publikacje o nim pojawiają się dopiero w latach sześćdziesiątych i to nie na początku tego dziesięciolecia. Mamy tu na myśli nie teoretyczne rozprawy o nacjonalizmie w ogóle, lecz konkretne studia czy wypowiedzi na temat konkretnego zjawiska nacjonalizmu niemieckiego w ogóle, a zachodniemieckiego w szczególności. Dla tendencji w tej mierze znamienne jest, że niektóre spośród nielicznych publikacji na ten temat, które ukaza-

ły się w ostatnich latach, poruszają wciąż jeszcze to zagadnienie pod zasadniczym godłem znaku zapytania.

Zagadnienie hitlerizmu sprowadza się w NRF — uparcie a rozmyślnie — do problematyki struktury ustrojowo-politycznej, do przeciwstawiania „demokracji” (burżuazyjnej) ustrojowi III Rzeszy, pojmowanej jako „dyktatura” bez znaków klasowych i ideologicznych. Jest rzeczą oczywistą, że jednym z politycznych celów jest tutaj lub bardziej wyraźniej insynuowanie znaku równości między dyktaturą proletariatu a dyktaturą faszystowską. Jednakże istotnym celem jest również przesłanie — także w oczach społeczeństw państw zachodnich — faktu, że demokracja burżuazyjna nie jest przeciwstawieniem polityki nacjonalistycznej, jak tego zresztą dowiodła

Dokończenie na str. 2

DYSKUSJA PRZED V ZJAZDEM PZPR

Rozmawiam z delegatem na V Zjazd PZPR, profesorem dr. Adamem Łopatką, od 1957 roku członkiem egzekutywy KW PZPR w Poznaniu, kierownikiem katedry Teorii Państwa i Prawa UAM oraz dyrektorem Instytutu Nauk Politycznych. Tematem rozmowy są sprawy żywotnie interesujące nie tylko teoretyków, lecz i praktyków, a ściślej mówiąc — wszystkich, którzy biorą udział w życiu politycznym kraju.

— Czym w istocie rzeczy zajmują się nauki, które Pan profesor uprawia?

— Władzą. Na czym ona polega, jak się ją sprawuje, jakie są jej elementy, co trzeba mieć, żeby powiedzieć, że się władzę posiada. Chodzi tu — i to zarówno w państwach kapitalistycznych jak i socjalistycznych — o dysponowanie trzema elementami władzy. Sprawa podstawowa jest władza nad środkami produkcji; dalej trzeba mieć władzę polityczną; w naszym przypadku jest to aparat partyjny, organy spraw wewnętrznych i armia; wreszcie trzeba dysponować środkami kształtowania opinii publicznej.

— Przypominam sobie nadaną w początkach września Trybunę Telewizyjną, w której Pan Profesor po raz pierwszy wystąpił właśnie z tą tezą, powołując się na przykład wydarzeń w Czechosłowacji.

— To się zgadza. Trudno sobie bowiem wyobrazić skuteczne sprawowanie władzy bez wywierania decydującego wpływu na programy ra-

zkanie, że prasa, radio i telewizja są zaliczane w poczet środków „sprawowania władzy”. Można chyba powiedzieć, że są jedną z funkcji tej władzy?

— Tak. W kraju kapitalistycznym są one własnością albo prywatną, albo państwową, przy czym państwo to różni się zasadniczo od państwa typu socjalistycznego.

— To są sprawy bardzo ciekawe i można by im poświęcić nie jedną taką rozmowę. Chciałbym jednak usłyszeć kilka uwag na temat wpływu Tez na V Zjazd PZPR — na działalność Instytutu, którym kieruje Pan Profesor.

— Ten wpływ jest wręcz radykalny i dotyczy zarówno treści programowych jak i zadań dydaktycznych. W dziedzinie działalności naukowej i dydaktycznej Tezy akcentują potrzebę gromadzenia doświadczeń politycznych naszego kraju i innych krajów socjalistycznych. W Tezach zawarta jest też myśl, że mamy pewien własny model ustroju politycznego, którego znajomość dotychczas jest jeszcze w społeczeństwie polskim mało upowszechniona.

— Tezy poruszają także kwestię wyrobienia w społeczeństwie większego doceniania jakości naszego ustroju. Czy znajduje to jakieś odbicie w programie Instytutu?

— Program koncentruje się głównie na upowszechnianiu znajomości polityki naszego państwa i wskazywaniu celów tej polityki we wszystkich dziedzinach. Badając tę politykę i ukazując ją na tle sytuacji przedwojennej i tej, która istniała w chwilach narodzin Polski Ludowej, wskazując przy tym cele dzisiejszej polityce, stwarzamy wśród społeczeństwa warunki sprzyjające angażowaniu się nie tylko rozumowo lecz i uczuciowo w realizowanie tej polityki.

— Kto jest adresatem działalności Instytutu?

— Instytut jest w nowych założeniach pomyślany jako jednostka obsługująca całe środowisko akademickie Poznania.

— Tezy słusznie zwracają uwagę, by nauczanie podstaw nauk politycznych objęło wszystkich studentów, tzn. wszystkich uczelni, wydziałów, kierunków i lat. Czekają więc Was ogromnie trudna praca!

— Tak rozległemu zadaniu sam Instytut nie mógłby sprostać. Dlatego nastąpi tu pewien podział ról. Wykłady z dziedziny podstaw nauk politycznych będą na latach niższych studiów (obecnie te wykłady są na latach wyższych), natomiast dla wszystkich lat wprowadzi się lektoraty w dziedzinie polityki (30 godzin rocznie). Te lektoraty prowadzi będą prawdopodobnie osobne studia nauk politycznych, powołane na wszystkich uczelniach.

— Instytut Nauk Politycznych będzie więc chyba wobec tych studiów pełnił funkcję wiodącą?

— Tak. I rolę zaplecza naukowego, kształcąc kadrę naukową. Jest już wniosek, aby otworzyć studium doktoranckie w zakresie nauk politycznych. Prowadzi się też studium podyplomowe dla nauczycieli wychowania obywatelskiego w szkołach średnich i 2-letnie studium magisterskie dla absolwentów Wydziału Historyczno-Socjologicznego Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR.

— Czekają więc Was trudne zadania. Wyrażamy nadzieję, że Instytut im sprosta i wniesie istotny wkład w kształtowanie politycznej świadomości polskiego społeczeństwa.

Rozmawiał:

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Piotr Chojnacki

Kłodawa zasobna solą

Budowa Kopalni Soli w Kłodawie przejdzie chyba do historii powojennego górnictwa. Trwała bowiem 19 lat, zamrażając przejściowo kilkaset milionów złotych. Co ciekawsze: trudno za to kogokolwiek winić.

W latach 1947 — 48, młode i jeszcze niedoświadczone ekipy geologów, szukając w pasie Inowrocław — Łódź użytecznych kopalni, natknęły się obok Kłodawy na potężny wysad solny. Nawiercając go płytko w kilku miejscach (sprzętu do głębokich wiercen jeszcze nie było) stwierdzono, że jest to sól potasowa: bogactwo jakich w świecie mało. Nie sięgnąć po nią byłoby grzechem...

Decyzje zapadły szybko. W 1949 roku do Kłodawy ściągnięto ze Ślą-

ska górników, którzy zaczęli uczyć miejscowych chłopów jak się „fudruje”. Rozpoczęli od drażenia I szybu — „Michał”.

Pierwsze objawy zdawały się potwierdzać tezę geologów o istnieniu w tym miejscu podziemnej góry potasu. Górnicy natknęli się bowiem na różnokolorowe warstwy soli, wśród których przeważał tak zwany karnalit, surowiec potasonośny. Jednak w miarę wchodzenia w głąb wysadu, karnalit zaczął się „rozpylić” w pierwszorzędnym gatunku zwykłej soli kamiennej. Czasami raptownie uskakiwał w bok, by po

kilku lub kilkunastu metrach wrócić „na trasę” w spętanej, potasowej postaci. Podobne zjawisko występowało przy drażnieniu II szybu — „Chrobry” (wentylacyjny) oraz przy przebijaniu podziemnych korytarzy. Więć nadzieje na trafienie „wielkiego potasu” nie słabły mimo, iż budowa kopalni niepokojąco się przeciągała.

Wreszcie, po 10 latach poszukiwań, powiedziano: stop! Kopalnia staje się studnią bez dna. Włożyliśmy w nią już prawie pół miliarda złotych, a potasu nie widać.

Dla młodej załogi były to lata przykre. Roboty ograniczono niemal wyłącznie do konserwacji tego, co

już zostało stworzone. Oczekujące na montaż urządzenia przetwórczego wydzielono „w kraj”. Co gorsze: z pozbawionej perspektyw kopalni zaczęli odchodzić fachowcy. Pozostała kadra, wraz z władzami powiatu i województwa, stała do Warszawy memoriały, wnoząc o przestawienie kopalni na eksploatację soli kamienną bądź też wypłukiwanie z karnalitu potasu oraz innych pierwiastków, jak np. tlenku magnezu. Ubocznym produktem wypłukiwania miała być ołbrzymia ilość taniego kwasu solnego.

MICHAŁ — CHROBRY — BARBARA

Po dłuższym namyśle, władze centralne zdecydowały przekształcić Kłodawę w kopalnię soli kamienną. Od 1963 roku rozpoczęła się więc jakby druga faza jej budowy, lecz połączona już z eksploatacją. Zakończenie tej fazy nastąpiło 27 września br. uruchomieniem III szybu — „Barbara”.

Co reprezentuje sobą dziś kopalnia w Kłodawie i kiedy spłaci społeczeństwu zaciągnięty dług?

Po pierwsze: jest ona największą kopalnią soli kamienną w Polsce. Posiada 3 szyby, zagospodarowane chodniki podziemne, mechaniczne gryzarki, zginiatarki i młyny, taś-

miogowy transport, izotopową aparaturę pomiarową i szereg innych nowoczesnych urządzeń pozwalających na wydobywanie 750 000 ton soli rocznie. Jej urządzenia nadziemne są nacełowane na przyszłe wydobywanie około półtora miliona ton rocznie.

Po drugie: Kłodawa spoczywa na złożu o fantastycznej wręcz zasobności. Wystarczy powiedzieć, że obrysowana, zbadana i udokumentowana część tego złoża zawiera nieprzebrane ilości soli. Kopalnia ma więc zapewniony byt na setki lat. Sól nie zabraknie!

Po trzecie: Mimo, iż w ciągu 19 lat budowa kopalni pochłonięła z kiesi państwowej miliard sto milionów zł, to 700 mln już się zwróciło (zysk ze sprzedaży 2,5 mln ton soli wydobywanej od 1963 roku), a pozostała kwota zostanie spłacona w 3,5 roku. Przez następne 2 — 3 lata Kłodawa powinna chyba spłacić procenty od wyłożonego na jej budowę kapitału, a potem zacząć przynosić czysty zysk.

Nie należy także zapominać i o tym, że kopalnia przeobraziła strukturę gospodarczą i społeczną tego ubogiego do niedawna zakątka województwa.

Kopalnia wchłonęła całą nadwyżkę męskiej siły roboczej w promie-

niu 20 km. Wczorajsi chłopcy operują dziś skomplikowanym sprzętem mechanicznym i swoje obycie z techniką, z przemysłową dyscypliną i kulturą — przenoszą na wieś. Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Technikum Górnicze (wieczorowe) przy kopalni powiększają szeregi fachowców.

Kopalnia, niczym pompa, co roku tłoczy kilkadziesiąt milionów złotych funduszu płac oraz świadczy tej okolicy inne usługi materialne i socjalne. W 7-tysięcznej Kłodawie, połowa ludności mieszka już w nowych domach, zbudowanych bezpośrednio lub pośrednio przez kopalnię. Dzięki kopalni wybudowano tu szkołę mieszczącą 700 uczniów, liceum ogólnokształcące, przedszkole na 120 miejsc, dom kultury, kino panoramyczne i ośrodek wczasów niedzielnych; rozbudowano handel, gastronomię i usługi. W budowie są dalsze 3 bloki mieszkalne oraz rejonowy ośrodek zdrowia z wszystkimi specjalistycznymi gabinetami. W promieniu 20 km od kopalni obserwuje się wyraźnie, większy niż poza tą granicą, pęd do budownictwa indywidualnego oraz większe nasycenie gospodarstw domowych telewizorami, pralkami, motocyklami itp. sprzętem, a także prasą i książkami. Ludzie stali się zamożniejsi. Żyją lepiej i pełniej.

Nauczyciele neohitleryzmu

Dokończenie ze str. 1

już w Niemczech republika wermarska. Krótko mówiąc, stanowi to w dużej mierze chwyt obliczony na odwrócenie uwagi od spraw i zjawisk, których obserwacja z zewnątrz była zawsze i jest niepożądana dla niemieckich kół nacjonalistycznych. Implikując owo nie istniejące przeciwstawienie, czyni się z niego większą przesłankę fałszywego sylogizmu, który prowadzić ma do konkluzji, skoro Niemcy Zachodnie są demokratyczne to nie mogą być nacjonalistyczne.

Zmienne ewolucje ku nacjonalizmowi

Podobnie wypada ocena z punktu widzenia trzeciego z podanych przez nas kryteriów. Silne i wielostronne oddziaływanie na opinię publiczną w duchu skrajnego nacjonalizmu i szowinizmu przez rozliczne ośrodki propagandowe — organizacje, czasopisma, firmy wydawnicze i inne — traktowane jest przez oficjalne czynniki zachodnioniemieckie bądź jako coś po prostu nie istniejącego, bądź w duchu pomniejszania i ostantycyzacji lekceważenia. Niestety, stwierdzić trzeba, że co najmniej obiektywnie stanowisko takie znajduje się po parcie wśród szerokich kół społeczeństwa i to również takich, które subiektywnie przeciwnie są nacjonalizmowi i jego propagandzie. Klasycznym przykładem może tu być „osławiona” Deutsche National Zeitung und Soldaten-Zeitung, która przy akompaniamencie chóru głosów z kół burżuazji zachodnioniemieckiej: „przecież tego nikt nie czytał!”, stała się z miesięcznika dwutygodnikiem, następnie tygodnikiem, powieć zsyła rozmiary i przekroczyła sto tysięcy nakładu, zajmując tym samym czołowe miejsce wśród tygodników zachodnioniemieckich. Warto zauważyć mimochodem, że podobne złudzenia zdarzyły się i u nas, wśród niedostatecznie obeznanych z problematyką publicystów, traktujących „poważnie” tylko tzw. prasę poważną — która w dziejach Niemiec ani nie była nigdy wyrazem poglądów szerokiej kół opinii publicznej, ani ich nie kształtowała. Należy zresztą przypomnieć ewolucję ku nacjonalizmowi, jaką przechodził jeden z dzienników „poważnych”, hamburska Die Welt.

Nie mamy tu oczywiście możliwości omówić bardziej szczegółowo wszystkich środków rzeczywistego kształtowania tej opinii, których ogół dopiero składa się na pełny obraz zachodnioniemieckiego systemu polityczno-wychowawczego. Z jednej strony na przykład analizując w r. 1959 poglądy na nacjonalizm u zachodnioniemieckich uczniów, podówczas 15—16 letnich, Rolf Schoercken stwierdził, iż bez wątpienia głów

nym źródłem informacji są tutaj pisma ilustrowane, w dużo mniejszym stopniu — kino, książki i dyskusje w grupach młodzieżowych.

Z drugiej strony, o rok wcześniej, jeden z publicystów ruchu odwetowego domagał się, ażeby do celów propagandy tego ruchu wykorzystać prasę, rozgłośnie radiowe i telewizyjne, aparat politycznych lektorów, wszelkiego rodzaju literaturę, która powinna mieć własny aparat rozprowadzający i ażeby „oświecenie” prowadzić poczynając od szkół wyższych w dół aż do szczebla nauczania podstawowego.

Wielu środków oddziaływania polityczno-wychowawczego w NRF, takich jak liczne tam pisma i pisma uczniowskie i studenckie, bądź nie znamy zupełnie, bądź też nikt nie zna dokładnie ich nasilenia i stopnia oddziaływania, jak się rzecz ma z nader rozwiniętym antykwarycznym handlem literaturą hitlerowską.

Żerowanie na umysłowych ugorach

Czynnikami wreszcie, którego nie należy lekceważyć, jest niski poziom ogólnej wiedzy politycznej społeczeństwa zachodnioniemieckiego. Dla przykładu jedynie wspomnieć można, że w grudniu 1958 r. spośród 500 osób powyżej lat szesnastu, na których przeprowadzono badania demoskopijne, tylko 69 procent umiało wskazać przybliżone położenie Niemiec na mapie świata, na której zresztą zaznaczony był nawet Berlin. W kwietniu 1956 r. spośród dwóch tysięcy pytanym tylko 21 procent znało w ogóle nazwisko Globkego, a tylko 11 procent wiedziało, kim on jest. W lutym 1960 r. z tysiąca pytanym 12 procent wiedziało, kim jest Globke, z tych zaś tylko co czwarta osoba (trzy procent ogółu ankietowanych) wiedziała, jakie zarządy wysuwa się wobec sekretarza stanu w bońskim urzędzie kancierskim.

We wspomnianej wyżej grupie uczniów 15—16 letnich z r. 1959 badający natknął się między innymi na następującą nową wersję znanej ballady o Kara Mustafie, wielkim wodzu Krzyżaków:

„Na początku 1941 r. agenci komunistyczni zamordowali w Austrii cesarza i cesarzową. Hitler niezwłocznie kazał swojej armii wkroczyć do Polski”.

Nie wymaga wyjaśnień, że na podobnych umysłowych ugorach wszelkie chwast może, a nawet musi plecieć się bujnie.

Warto też przypomnieć, że owi uczniowie, wykazujący taki i podobny poziom wiedzy, są dzisiaj 25—26 letnimi obywatelami NRF z pełnią praw politycznych.

ANDRZEJ JÓZEF KAMIŃSKI

Przeglądamy Prasę

DEMOKRACJA ROBOTNICZA — SYTUACJA I PERSPEKTYWY

Tak nazywają „Argumenty” kolejną swoją akcję publicystyczną, rozpoczynając ją fragmentami dyskusji zorganizowanej przez redakcję. Zagaił tę dyskusję Juliusz Wacławek, stwierdzając m. in.:

„Demokracja robotnicza jest istotną częścią składową demokracji socjalistycznej, a zarazem systemu dyktatury proletariatu. W systemie tym produkuje klasa robotnicza realizowaną oddębnie przez partię klasy robotniczej i jej wpływ na organy władzy państwowej zostaje uzupełniona oddębnie przez bezpośredni udział robotników i pracowników w kontroli i zarządzaniu zakładami w ramach demokracji robotniczej”.

To ważne założenie nie zawsze jest należycie realizowane, o czym wiedzą zarówno robotnicy jak i administracje poszczególnych zakładów pracy.

„Sadzę — stwierdził dalej J. Wacławek — że źródła stwierdzanych oficjalnie przez tezy zjawisko takich słabości samorządu, jak niepełne wykorzystanie uprawnień samorządu, zwłaszcza w zakresie najbardziej czułych spraw kontroli działalności administracji (płace, premie, umowy z prywatną inicjatywą i spółdzielniami, polityka kadrowa, wykorzystanie rezerw itp.), jak niepełna realizacja uchwał samorządu — należy

szukać głównie w technokratycznych tendencjach części personelu kierowniczego przedsiębiorstw, który pod płaszczykiem fachowości stara się uchylać spod kontroli społecznej, a nawet podporządkować i uzależnić ją od siebie. (...) Niektórzy technokratycznie zorientowani kierownicy nie są (...) zainteresowani w spełnianiu przez samorząd jego ustawowej roli organu wyzwalającego inicjatywę załogi, zwłaszcza gdy przybiera ona charakter krytyczny wobec działalności przedsiębiorstwa”.

Autor zauważa, że nie tylko w samorządzie zmniejsza się w ostatnich latach liczebność i rola aktywności robotniczego (także szeregowych pracowników umysłowych) w aktywie zakładowych organizacji. W tej sytuacji opinia produkcyjnych grup załogi, zwłaszcza robotniczych, często nie dochodzi do rad robotniczych lub nie jest brana przez nie pod uwagę. Doświadczenia innych działaczy gospodarczych, wypowiadających się w dyskusji „Argumentów” w znacznej mierze potwierdzają te spostrzeżenia i ujawniają inne jeszcze przyczyny pewnych niedomagań samorządu robotniczego.

„OPERACJA 42”

Tym kryptonimem Andrzej Mozolowski nazywa w „Prawie i Życiu” sygnalizowane w tezach zjazdowych skrócenie czasu pracy poniżej 46 godzin — do 42 godzin tygodniowo.

Przy okazji warto zauważyć, że 1,3 mln. ludzi pracuje w Polsce już teraz krócej, niż 46 godzin tygodniowo. Skrócenie czasu pracy możliwe jest różnymi drogami: przedłużeniem urlopów (to konkretyzują tezy); skróceniem codziennego czasu pracy, np. o godzinę czy pół (to osiągnęła już część pracowników, zwłaszcza umysłowych, pracując po 7 godzin dziennie); wyznaczeniem dodatkowego, poza niedzielą wolnego dnia; zwiększaniem liczby dni świątecznych;

No to mamy „Rok Teatru”. Mielimy rok muzealnicztwa, rok muzyki. Niech więc będzie i rok teatru. Podobno widownia zobojętniała i dlatego przez bieżący sezon kulturalny będziemy wychowywać nowego widza. W ubiegłym roku wychowaliśmy słuchaczy sal muzycznych. Efekt? Operetka pęka w szwach, jak pękała Filharmonia świeci pustkami, jak świeciła przedtem.

O kryzysie mówi się co pewien czas. Pocieszamy się jednak, że w tych kłopotach nie jesteśmy odosobnieni. W latach trzydziestych upatrywano przyczyny kryzysu scen w masowym nabywaniu radioodbiorników i czytaniu prasy... Obecnie mówimy: gdyby nie telewizja. Teatr TV jest silnym konkurentem, lecz nie przesadzajmy. Spotkania sportowe są też transmitowane na małym ekranie, a na stadionach jak dawniej wała tłumy. Więc kto tu winien? Teatr — mówi widz. Widz — twierdzi teatr. Ocenę repertuaru pozostawiam bardziej kompetentnym. Interesuje mnie widz. Dlaczego tak rzadko odwiedza teatr?

Najczęściej mówi się, że na teatrze ciąży model sceny inteligentkomunistycznej, która kompletuje pułapki z uczniami, studentami i inteligencją, zapominając o robotnikach. Zarzuca się, że w repertuarze nie ma sztuk wyraźnie adresowanych do nich. To dobrze, że chcemy dbać o robotników. Ale może należałoby się zastanowić ile razy, poza akademią zakładową, odwiedzają teatr panowie inżynierowie, lekarze, nauczyciele? Trzon publiczności stanowią ci, których nauczono chodzić do teatru. Wiem, że znana i powtarzana to prawda, ale poza jej powtarzaniem niewiele robimy. Król Władysław IV miał przynajmniej gwardię, która napędzała pospólstwo

Andrzej Tokarczyk

„NIEPOŚLUSZNI” W KOŚCIELE

Niezdyscyplinowanie i anarchia, jalone krytykanctwo i wyżywanie się w polemikach, skłonność do licytowania się na każdym kroku w podważaniu kolejnych dogmatów doktryny katolickiej, pogon za sensacją i plotką, żenujący brak poczucia własnej godności u wierzących — oto obraz Kościoła, jaki wyłania się z napomnienia wygłoszonego przez papieża Pawła VI w dniu 2 października br. w czasie audycji generalnej w Castel Gandolfo przed jego powrotem do Watykanu. W przemówieniu z dnia 2 paździer

przedłużaniem czasu zwolnień ustawowych, płatnych, np. urlopów macierzyńskich.

W naszych warunkach — przypomina autor — najpierw przedłużyć się będzie urlopy oraz rozszerzać tzw. 4-brygadowy system pracy, dający po 4 dniach pracy dwa dni wolne, po następnych czterech — dzień wolny, po kolejnych czterech dniach — dwa wolne itd. Drugi etap objąć ma nowy element: powszechne skracanie tygodnia pracy. Prze prowadzenie tej operacji możliwe będzie tylko i wyłącznie przy spełnieniu trzech podstawowych warunków:

● Utrzymania wielkości produkcji na niezmiennym, planowanym poziomie.

● Utrzymania zarobków na nie mniejszym poziomie.

● Skompensowania większej części ubytku czasu pracy w danym zakładzie wzrostem jej wydajności. Inaczej mówiąc, dodatkowy wolny dzień może pocisnąć za sobą jedynie minimalny, paroprocentowy wzrost zatrudnienia”.

Doświadczenia krajów, które skracają tydzień pracy dowodzą, że w niektórych dziedzinach; zwłaszcza w handlu, wzrost zatrudnienia jest w takich przypadkach konieczny. U nas może to być problem najtrudniejszy, skoro już dzisiaj zatrudnienie w handlu jest zbyt małe:

Dwukrotnemu w ostatnich 10 latach wzrostowi potoku towarów towarzyszyło zwiększenie zatrudnienia w handlu za ledwie o ponad jedną czwartą. Rezultat jest znany: ekspedientci pracują więcej niż ustawowe 46 godzin w tygodniu, a klientowi sklepu ośmiodziesiętne mogą poświadczać średnio, jak to obliczono, 30 sekund...

PISARZ — ZAWÓD I POWOŁANIE

Pisarze, którzy od lat czynni są w pracy społecznej na terenie Związku Lite-

ROZWAŻANIA W ROKU TEATRU

do teatru, aby Jego Wysokość nie oglądał spektaklu samotnie.

Wydział Kultury ma samodzielne referaty d/s kultury w dzielnicach, które zobowiązał do zapewnienia frekwencji w czasie koncertów aktorskich na rogatkach. Koncerty mają być prowadzone według ubiegłorocznych muzycznych „rogatkowych spotkań”, które przyniosły podobno dobre efekty. Na pewno statystyczne. Musielibyśmy być bardzo zdolni, by rok wystarczył na osłuchanie się z muzyką. Teraz znów rok ma wystarczyć, abyśmy polubili teatr. Współczuję organizatorom. Wpraw-

weale, że każdy uczeń chodzi do teatru. Najczęściej chodzą uczniowie liceów, rzadziej — szkół podstawowych, a raz od wielkiego święta — młodzież z zasadniczych szkół zawodowych. Jeżeli idą, to cała szkoła, z numerkiem na rękawie i obowiązkiem na utwór klasyczny. Nie zawsze jednak spektakl jest uprzednio omówiony w szkole. Dlatego nieraz nie rozumiejąc go, nudzą się, rozrabiają. Takie pójście do teatru ma tylko o wartości sprawozdawczą.

Najbardziej, a właściwie weale nie, chodzą do teatru uczniowie szkół dla pracujących. Zajęcia kończą się póź-

no, mają mało czasu — wszystko to prawda. Ale nie zapominajmy, że to ostatnia szansa, aby wytworzyć u przyszłych techników nawyk chodzenia do teatru. W jednej z takich szkół w Poznaniu zaeksperymentowano. Gdy jeden ze zdających maturę nie umiał wymienić nazw poz-

nańskich teatrów, zapadła decyzja: będą chodzili do teatru. Uchwałą rady pedagogicznej zobowiązuje się każdego ucznia technikum do regularnego, comiesięcznego chodzenia do teatru i na koncerty. Za własne pieniądze. Przed spektaklem omawia się sylwetkę autora wystawianej sztuki, tak by był on zrozumiały. Po obejrzeniu sztuki — znów dyskusja. Obok stopni z lektury stawia się stopnie z... teatru. Tak, teatru też trzeba się nauczyć.

Powiecie — żadna rewelacja. Owszem, lecz to są realne szanse, że teatr dla wielu tych ludzi nie będzie sztuką obojętną. Przez 3 lata obejrzą 30 spektakli i na pewno część z nich nie poprzestanie na tych „przymusowych” wyjściach. Będą tam później chodzili z wewnętrznej potrzeby, dla przyjemności. A o takiego widza nam chodzi.

prawdą (...) Niektórzy publicyści (...) się ja oskarżenia, sprzeczki, niepokój i niekarność w duszach dobrych katolików, nie wyłączając i niektórych kapłanów i wielu pełnych zapału młodych ludzi”.

Przykładem takiej postawy było — wg Pawła VI — niedawne okupowanie przez wiernych w Parmie i w Ameryce Południowej kościołów katolickich, przyznane przez Międzynarodowe Katolickie Biuro Filmowe nagrody Passolinemu — reżyserowi zganionemu przez Watykan filmem „Teoreme”, gwałtowne protesty zbiorowe przeciwko encyklice papieskiej „Humanae vitae”, udziału nie przez katolików moralnego poparcia dla rewolucji społecznych w Ameryce Łacińskiej, spontaniczne organizowanie interkomunii w Holandii i chęć rewidowania przez katolickich teologów wielu tradycyjnych pojęć, podyktowana obawą, że „teologia katolicka jest opóźniona” w stosunku do teologii innych wyznań chrześcijańskich. Wszczęcie przez watykańską Kongregację do Spraw Doktryny Wiary postępowania kanonicznego przeciwko o. Schillebeeckxowi, czołowemu teologowi holenderskiemu (co może być wstępem do oskarżenia go o herezję), protest w związku z tą sprawą holenderskiego kardynała Alfrinka, doniesienia o zawezwaniu do Rzymu innego czołowego teologa Rahnera, aby „wytłumaczył się ze swych poglądów” — wszystko to pozwala nam nieco lepiej skonkretyzować pojęcie „nieposłusznym w Kościele rzymskokatolickim”.

Dla każdego uważnego obserwatora II Soboru Watykańskiego było rzeczą jasną starcie się na jego forum dwóch przeciwstawnych koncepcji: zachowawczej i reformatorskiej. Zwolennicy pierwszej koncepcji starali się zachować taki kształt Kościoła, jaki nadał mu — po Soborze Trydenckim i rozprawieniu się z Reformacją — pierwszy Sobór Watykański z 1870 roku, ten sam sobór, który uchwalił dogmat o nieomylności papieża w kwestiach wiary i moralności. Zwolennicy soborowego „aggiornamento” (uświeścenia) i „zwrotu na lewo” (apertura a sinistra) — pragnęli zbliżyć Kościół katolicki do człowieka współczesnego, do świata, i zrzuć z niego balast neotriumfalizmu, nadmiernego bogactwa, nadmiernej władzy i nadmiernej nieomylności. Wynik Vaticanum II był kompromisowy. Ale kontynuator dzieła papieża Jana XXIII — „papieża Soboru” — papież Paweł VI nie okazał się bynajmniej człowiekiem watykańskiego konserwatyzmu. Ten ostrożny dyplomata, chłodny i wyważony umysł w pewnym sensie kontynuator dzieła Jana XXIII — był także w jakimś sensie „papieżem kompromisu”. Toteż na obecne jego posunięcia patrzeć trzeba jako na wynik kompromisu pomiędzy wzmagającymi się wpływami skrajnej prawicy i słabnącą rolą lewicy w Watykanie.

LEKTOR